Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7. Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 21. **Kraków, środa dnia 9. października 1901.** **Rok I.**

WYBORY W CZECHACH.

PRAGA, 8-go października. Do tej pory nie jest jeszcze znany dokładnie wynik wyborów z gmin wiejskich do Sejmu czeskiego. To jedno jest pewnem, że agrarjusze czescy, odniosą świetne zwycięstwo. Już wiadomo, że kandydaci ich zwyciężyli w 8 okręgach, a w 6 innych stają do ponownego wyboru z wszystkiemi szansami zwycięstwa.

Młodoczechów wybrano dotąd piętnastu, narodowych socjalistów dwóch. Klofacz w Wodicach otrzymał 647 głosów przeciw 509 głosom oddanym na młodoczeskiego oficjalnego kandydata Holoubka. Z wybitnych Młodoczechów już wybrani Kramaż, Janda i Herold.

Jest rzeczą charakterystyczną, że mimo kompromisu zaszłego między staroczechami i młodoczechami w niektórych okręgach toczyła się walka pomiędzy młodoczeskim, a staroczeskim kandydatem np. w Domażlicach (Taus) pomiędzy Czernym a Steidlem.

W niemieckich okręgach tryumfy odnoszą „Wszechniemcy“. Zdobyli już 6 okręgów podczas gdy niemiecko postępowi otrzymali tylko 3 mandaty, a niemiecko-ludowi, mimo iż się łudzili największemi szansami tryumfu, zdołali osięgnąć przewagę tylko w 2 okręgach. Jeden mandat zdobył niemiecki agraryusz.

Od naszego korespondenta z Pragi, który listy swoje będzie podznaczał pseudonimem »Poslanec«, otrzymujemy następujące uwagi pisane w przeddzień wyborów:

»Przechodzimy niebezpieczne przesilenie Do wyborów sejmowych przystępujemy nie bez pewnej obawy, że wynik ich może rozdrobnić naszą narodową siłę. Czeska partja agrarna, która jest dziwacznym wytworem radykalizmu zmięszanego z klasowym egoizmem, rozwija terrorystyczną agitację i hypnotyzuje nią tłumy włościan. Nie podzielam optymizmu niektórych moich kolegów. którym się zdaje, że przez kompromis ze staroczechami uzyskało się dostateczne zabezpieczenie przed zwycięstwami agrarzystów; przeciwnie lękam się dla przyszłości czeskiego narodu rozwoju tego stronnictwa, które zrywa z piękną przeszłością pełnych idealizmu bojów o duchowe odrodzenie narodu i jego moralne tryumfy, a zasklepia się w szeregu materjalnych postulatów, do których przeprowadzenia gotowa bez chwili wahania podać rękę nawet nieprzyjaciołom.

„Zachowanie się agrarnych posłów czeskich w izbie poselskiej mogło wywołać pewne nieporozumienie i zwłaszcza u was wytworzyć fałszywe wyobrażenie o narodowych tendencjach tego stronnictwa. Agrarjusze wraz z Klofaczem wywoływali brewerje, a klub czeski oskarżali nawet o zdradę sprawy narodowej, dlatego, że się do tych breweryj przyłączyć nie chciał. W ten sposób wywoływali na zewnątrz wrażenie, że pod względem narodowym, w rzeczy i w sposobie, idą silniej i chcą więcej niż dotychczasowi przedstawiciele czeskiego ludu. Był to jednak tylko humbug — i nic więcej.

»Zrozumiecie to może lepiej, gdy zwrócicie uwagę, że i u was są pewne analogie z tem postępowaniem agrarzystów. Przecież w swoim czasie i p. Daszyński, o którego »narodowych tendencjach« chyba lepiej od nas jesteście poinformowani, zrobił awanturę w Izbie poselskiej o to, że prezydent Izby, Niemiec, nie odpowiedział na jego zapytanie, wystosowane w języku polskim i że ten prezydent wogóle nie umie po polsku! Takie awantury są najtańszym sposobem objawiania swego patrjotyzmu; wiedzą o tem dobrze Niemcy i odpowiadając awanturą na awanturę, wcale sobie do serca nie biorą takich nieprzyjaciół. Oni nienawidzą tylko tych, którzy gotowi są do poświęceń materjalnego dobra dla narodowej idei; tylko tych, którzy nietylko słowem, ale i czynem stawiają sprawę ojczyzny na pierwszym planie i w każdej chwili gotowi są wszystko na ołtarzu tej sprawy poświęcić; nie jest takim p. Daszyński, nie należą też do nich agrarzyści czescy. Tak jak pierwszy dba tylko o interes żydowskiego i galicyjskiego proletarjatu, a interes ogólny narodu jest mu najzupełniej obojętny, tak samo i nasi Zdarscy, Durichowie, Holyowie, Holczkowie, Strejkowscy, mają na oku jedynie i wyłącznie interes materjalny czeskiego rolnictwa, któremu podporządkowują dobro czeskiego narodu.

„Nie chcą czy nie mogą oni zrozumieć tego, że pierwszym postulatem jest swoboda ojczyzny, pierwszym warunkiem absolutna jedność całego narodowego obozu; nie chcą czy nie mogą zrozumieć, że wszystkie klasy narodu muszą ponieść pewne ofiary i połączyć się w zgodny szereg, aby zwyciężyć nieprzyjaciela. Gdy zerwiemy pęta niemieckiego centralizmu, gdy będziemy panami sami u siebie, wtedy będzie dość czasu myśleć o tem, aby rozpoczynać walkę o materjalne dobro pomiędzy poszczególnemi stanami narodu. Dziś ta walka może być tylko zgubą czeskiej sprawy; przypatrują jej się nasi wrogowie z dziką radością i zwycięskim agrarjuszom pierwsze oklaski dadzą napewno — także w swoim obozie zwycięscy... Wolf i Schönerer.

Poslanec.

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

Emir Afganistanu Abdur-Rahman umarł d. 3 b. m. o godz. 3 nad ranem w stolicy swojej w Kabul. Emir cierpiał od dłuższego czasu na podagrę; od 28 września stan jego miał się bardzo pogorszyć. Nie dawno jeszcze temu, gdy między ludem rozeszły się pogłoski o jego ciężkiej chorobie, pokazał się publicznie, aby rozproszyć niepokoje poddanych. To też śmierć jego jest wiadomością niespodziewaną. Najstarszy syn emira Habib-Ullah-Chan od dłuższego czasu zastępował ojca w rządach; ma więc w rękach władzę nad wojskiem i arsenałem, to też jest nadzieja, że objęcie przez niego rządów nie wywoła żadnych zaburzeń. Habib-Ullah jest przyjacielem Anglji, to też wejście jego na tron emirów będzie bardzo pomyślnym dla Wielkiej Brytanji wypadkiem. Gdyby jednak bracia młodego emira za poduszczeniem Rosji wywołali zwykle na Wschodzie w takich chwilach niepokoje, mogłyby one przybrać bardzo poważny charakter i wywołać w konsekwencji nawet wojenny konflikt angielsko-rosyjski. Do wybuchu tego konfliktu nagromadziło się już od dłuższego czasu tyle palnego materjału, że wiadomości z Kabulu oczekiwać należy z najwyższem zainteresowaniem.

Król Wiktor Emanuel, który z Wenecji udał się do Medyolanu i był tam przedmiotem entuzyastycznych owacyj, wypowiedział tam jakieś mowy, o których jednak bardzo niedokładne są wiadomości. Odbierając adres od międzynarodowego towarzystwa czuwającego nad sprawą pokoju wszechświatowego, król podobno z naciskiem wystąpił przeciwko wojnom i oświadczył, się energicznie za powszechnem rozbrojeniem. Słowa jego miały wywrzeć wielkie wrażenie; zrozumiano je także jako wyraz sympatji i szacunku dla Boerów. Tekstu wyrażeń króla, nadeszłe dotąd depesze niestety nie powtórzyły.

Nieporozumienie pomiędzy cesarzem Wilhelmem a berlińską Radą miejską doznało znacznego zaostrzenia wskutek ponownego wyboru niezatwierdzonego przez cesarza burmistrza Kaufmanna i wskutek ponownego odrzucenia tego wyboru w nadzwyczaj ostrej formie już nie przez cesarza, ale podrzędną instancję: oberprezydenta Brandenburgji. Berlińska reprezentacja zamierza wnieść odwołanie od zarządzenia oberprezydenta do ministra spraw zagranicznych. Rząd ma prawo z urzędu wyznaczyć kogoś w miejsce Kaufmanna i zapewne z tego prawa skorzysta.

Angielskie biuro Reutera zaprzecza wiadomości, jakoby sąd rozjemczy w Hadze odrzucił podanie prezydenta Krügera w sprawie proklamacji Kitchenera. Wogóle przeczy biuro, jakoby Krüger lub dr. Leyds podpisali to podanie. Stała rada administracyjna trybunału rozjemczego, która jedynie byłaby kompetentna w tej sprawie, od chwili wniesienia tego podania nie zeszła się jeszcze na naradę, ani jej dotąd na tę naradę nie zwoływano. Zdaje się, że zaprzeczenie to dotyczy tylko formalnej strony rzeczy; w rzeczywistości, jak się zdaje, jest prawdą, że trybunał rozjemczy nie chce się zajmować sprawą boerską. △

Kwestja bytu większej własności.

III. Z Krakowa również rozchodzą się po kraju hasła i projekty, które pojęte i pomyślane czasem bardzo rozumnie i głęboko, bywają później przez nieopatrznych menerów wykoszlawione, albo stosowane w najgorszej chwili i w sposób taki, iż korzyści nie mogą przynieść, a pozostawiają niesmak lub co gorzej rozdwojenie w kraju.

Przedewszystkiem należy tu reforma gminna, czyli gmina zbiorowa, pomyślana w połączeniu z całkowitą organizacją kraju przez ministra Dunajewskiego.

Projekt Dunajewskiego, który jak cała szkoła krakowska wzorowała się na Wielopolskim, zaprowadzał reformę gminną na podstawie znie-

sienia dualizmu i odpowiedzialności namiestnika przed sejmem, czyli na podstawie pełnego samorządu kraju, o którym później, kiedy Dunajewski był u władzy, sam zwątpił i uznał, że w stosunkach austrjackich taka „Sonderstellung“ Galicji jest mrzonką i pozostanie tylko w historji jako „pium desiderium“ sejmu z roku 1868.

Już w roku 1882 wniosek Zatorskiego, czyli wniosek Dunajewskiego ograniczony na samo zniesienie Rad powiatowych i zaprowadzenie gmin zbiorowych natrafił na powszechny protest całego sejmu i zgotował posłom krakowskim niebywałą klęskę. Kraj pamiętający rządy centralistów nie mógł mieć zaufania, iż rządy Taffego, których Dunajewski był duszą, potrwają długo i Dunajewski sam przed naporem centralizmu ustąpić musiał. Toteż posłowie krakowscy przeprowadzili dalszą amputację wniosku Dunajewskiego, pozostawiając zeń tylko gminę zbiorową i robiąc z niej swoją specjalność, która im zjednała nietylko nienawiść u stronnictw ludowych, ale nieprzyjaźń w unii konserwatywnej i głębokie milczenie w tej kwestji u Wydziału Krajowego i w Namiestnictwie, w którem jak dotąd dzięki Bogu duch szczerze polski wieje.

Kiedy przy zakończeniu kadencji sejmowej tyle przeróżnych wniesiono projektów, a o reformie gminnej przemilczano, uderzył „Czas“ na alarm i w rozrzewniającym artykule wstępnym ubolewał nad tem, że wśród ludzi stojących na czele kraju zapanowało hasło: „Nie drażnić, ale koić i leczyć rany społeczne“.

Posłowie krakowscy byliby woleli mieć dyskusję gminną na ostatniej sesji, chociażby za cenę taką, jaką są krwawe wybory, rozdwojenie kraju na długi szereg lat i sprowadzenie dzisiejszej większości sejmowej ad minimum w sejmie nowo obranym. Do czego to zacietrzewienie doprowadzić może, to mamy dowód na powyższym przykładzie.

Ale proszę panów doktrynerzy krakowscy z gminą zbiorową powrócą w nowym sejmie z pewnością, nie oglądając się czy wprzód da rząd wynagrodzenie za poruczony zakres działania, lub nie i nie bacząc na to, czy obecny budżet większej własności zezwoli na nowe i to znaczne obciążenie, jakie z reformą gminną jest nieodwołalnie związane. Teorja silnego rządu nie uwzględnia, czy są środki do przeprowadzenia i ludzie do wykonania; z punktu katedry uniwersyteckiej postawienie teorji wystarcza, polityk jednak, jako dobry gospodarz kraju, musi się zastanowić nad tem, czy chory zniesie operację i czy ma środki pod ręką, którymi operację skutecznie przeprowadzić można.

Być może, że zaprowadzenie szkoły pisarzy gminnych, że wiece wójtów po radach powiatowych, że domaganie się wynagrodzenia za poruczony zakres działania — są to tylko środki tymczasowe, ale to pewna, iż zaprowadzenie gminy zbiorowej napotka na wzburzenie ludności włościańskiej, przywykłej do samodzielności gmin, wyniszczy większą własność i da rządowi wiedeńskiemu niepośledni atut wyrwany z rąk narodowych. Nie myślcie Panowie jednak, że ja reformie gminnej jestem przeciwny. W zasadzie uznaję, iż gmina dzisiejsza jest przeciążoną na korzyść obszaru dworskiego, bo zakres poruczonego działania zań wykonuje zadarmo. Nie jestem również przeciwnikiem zasadniczym gminy zbiorowej, ale można czemuś hołdować w zasadzie, co się w praktyce mimo woli i chęci wykonać nie da, a przynajmiej bez względu na czas i okoliczność.

Pomimo to stanie przed nami reforma gminna jako kwestja otwarta, którą sejmowi obecnemu wypadnie w jakikolwiekbądź sposób załatwić, a co najmniej co do tego załatwienia się porozumieć. A wtedy instykt samozachowawczy podyktuje nam, iż za nałożenie nowych ciężarów zażądać winniśmy równej miarki na tem polu, gdzie obecnie większa własność prócz swojego udziału szóstą część wydadków pokrywa. Mam tu na myśli prawo patronatu. Prawo to w czasie pańszczyzny i wielkich latifundyów, które kościoły zbudowały, w epoce dziewiczych lasów i nieistniejącego obdłużenia miało swoją rację bytu i pewną podstawę. Dzisiaj udział kolatora w budowie kościoła, a czasem nawet dwu i trzech kościołów wynosi często więcej, niż jego całkowity majątek i stąd budowa kościoła może doprowadzić do prostego wywłaszczenia rodziny szlacheckiej, czyli staje się anomalią i sprowadza rozterkę między dworem, plebanią i gminą w tym punkcie, który z natury swojej ma te czynniki społeczne ze sobą łączyć i jednoczyć. Stąd, Szanowni Panowie, stawiam rezolucję, aby nie przystępować do reformy gminnej bez poprzedniego zniesienia patronatu i wynagrodzenia przez rząd za poruczony zakres działania.

Z TEKI FELJETONISTY.

Przyjaciele Katarzyny II.

Polityczne zbliżenie się Rosji i Francji w ciągu ostatnich kilkunastu lat nie pozostało bez wpływu także na ich ekonomiczne i literackie stosunki. Kiedy Rosja stara się zaspokoić swoje finansowe potrzeby u *»nation alliée«*, to znowu francuscy uczeni i pisarze zwracają się ze szczególnem zamiłowaniem do badań nad historycznym i literackim materyałem, odnoszącym się do przeszłości Rosji. Z pyłu zapomnienia wygrzebują z pod stosu zamszałych ksiąg nieznane światu manuskrypta i albo je ogłaszają, albo na ich podstawie odtwarzają lub oświetlają z nowej strony niejedną epokę z dziejów caratu, albo niejedną postać, która odegrała w nich wybitną rolę. Jedną z ostatnich w tym rodzaju publikacji jest ogłoszony niedawno przez Labande'a: *»Journal intime du Chevalier de Corberon, chargé d'affaires de France en Russie«*,

„Journal intime“ pozwala czytelnikowi dojrzeć nowych, nieznanych im jeszcze dotąd szczegółów z życia dworu carycy, aczkowiek autor jego, młody i używający świata w całej pełni dyplomata nie zwraca wiele uwagi na wypadki o znaczeniu historycznem, obserwuje przeważnie intrygi i miłostki, uprawiane na dworze petersburskim. Głównemi zaletami jego dwutomowego Pamiętnika są: niezwykła inteligencja, humor i błyszczący dowcip, graniczący nieraz z gryzącą ironją.

Skoro — jak to już wyżej zaznaczyliśmy — Corberon poświęca w swych pamiętnikach najwięcej miejsca stosunkom dworskim, toć oczywista, że na pierwszy plan wysuwa samą carycę, która całemu życiu na swym dworze nadawała kierunek. Wszystkie miłostki i romanse są tam opisane bardzo dokładnie, a przytem z nadzwyczajnem życiem i kolorytem. Przypatrzmy im się nieco dokładniej według opowiadania p. Corberona.

Katarzyna II już jako wielka księżna utrzywała poufałe stosunki z różnymi mężczyznami, dość tu wymienić Sałtykowa i pięknego Poniatowskiego, późniejszego króla polskiego. Naprawdę jednak zdobył ją sobie dopiero hrabia Orłów, z którym poznała się przy końcu panowania królowej Elżbiety. O tych stosunkach Corberon dowiedział się z bardzo dokładnymi szczegółami w czasie swego pobytu w Petersburgu. On to opowiada, że w ostatnich latach panowania Elżbiety mieszkał Orłów naprzeciw okien pałacowych, przez które mógł doskonale obserwować Katarzynę. Wielka księżna zauważyła wkrótce pilnego obserwatora, i powiedziała sobie w duchu, że jest piękny i młody.

Znajomość z interesującym adjutantem artylerji zawiązała się szybko. Dnia 11 kwietnia 1762 roku powiła Katarzyna syna, późniejszego hrabiego Bobrińskiego, którego ojcem uznała sama Gregora Orłowa.

Już wówczas, za życia carowej Elżbiety miał jej Orłów przysiądz, że poruszy niebo i ziemię, aby jej tylko zapewnić koronę cesarką. Dotrzymał słowa. Trzech braci Orłowów było głównymi wykonawcami zamachu stanu w roku 1762, którego ofiarą padł Piotr III. Świadectwo Corberona jest pierwszorzędnej wagi w tej sprawie, o którą toczyło się wiele sporów. Jeden z najserdeczniejszych przyjaciół Gregora przyznał się przed Corberonem, że Orłów wraz z braćmi dokonał zamachu na cesarza. Carowa nie wiedziała nic o planach Gregora. Jestto rzecz nowa, gdyż sam nawet Waliszewski, biograf Katarzyny, wierzył w jej współdziałanie z Gregorem. Dla Orłowa żywiła carowa długo bardzo serdeczne uczucia, przez przeciąg lat dziesięciu zdołał on się

8)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

„A panna właśnie taka, jakiej mi potrzeba: nie mała, nie drepcze, nie śmeje się, gdy na nią spojrzeć, doktór powiada, że roztropna.... ożeniłbym się z nią“. Tu zapukał do drzwi Rajskiego.

— Chodź, chodź! i nie udawaj, żeś mieszkania nie poznał. Chciało ci się gadać z tą gęsią.

— Czegóż chcesz? Wcale ładna.

— I.... i łabędź, to gęś.

— Podobno bardzo dzielnie się zachowywała. Doktór mówił o niej z podziwem,

A, właśnie, właśnie! Sprowadziła policję i palnęła do ciebie depeszę do Chamowa. Szczęściem sprzątnąłem twoje listy i dzienniki, a depeszę skierowałem na Kłonów.

— No, nie mogła przecież wiedzieć, że mię naraża.

— Zapewne! Najgłupszy stróż wie już o tem, że policję zawsze należy odprowadzać, a nie sprowadzać, a taka sędzianka Potulińska nie wie. Pewno nie tatuś jej tego nauczy.

— Aha! co to za sędzia Potuliński? Coś znajomego....

— Nie pamiętasz? toż to ten sędzia, co skazał polaka za kradzież na trzy lata do kozy, a dwóch policjantów wspólników uwolnił. Taki kawał draba zasądziłby rodzoną matkę, byle spokojnie emerytury dosłużyć.

— Ach! Tak! szkoda!

— Czego szkoda? pozwol siebie zapytać.

— Że ta dziewczyna wyrosła w podobnem otoczeniu, jeśli chcesz wiedzieć koniecznie.

— Czy nie zamyślasz ty wyrwać ją z tego otoczenia? No! to ci nie winszuję! W takim razie już lepiej wyrwij Józię, córkę stróża.

— Córkę stróża to już ty wyrywaj.

— A mnie to po co? Swoją drogą, gdybym miał nieprzepartą chęć wyrywania, z pewnością wybrałbym Józię. Miałbym przynajmniej spokój w domu; wiedziałbym, że niebędzie ujadania ze sługami, wiecznych skarg na kucharkę, scen rozpaczy, gdy bąk zachoruje.... Ach, te dzieci, ta histerja macierzyńska, te sługi, te spóźnione obiady, przepalone pieczenie... Proszę Cię, pomieszkaj ty czas jakiś w familijnym domu i przypatrz się, co ciebie czeka, bo widzę, że masz ochotę uwiązać sobie kamień u szyji: — I pójdziesz na dno i ty i twój tygodnik i twoja inteligencja i twoje ideały......

— Właśnie chciałbym mieć syna, by mu te ideały przekazać.

— I majątek po bracie i siostrze i zarodek szaleństwa we łbie!

— Właśnie chcę siebie od szaleństwa uchronić.

— To przedewszystkiem nie żeń się! — krzyknął już prawie Rajski — bo to samo już jest szaleństwem. Ale co ty mi gadasz o ideałach! To głupi instynkt dynastyczny. Królewiątko jesteś; ostatni z rodu; chcesz przekazać, nie ideały, ale nazwisko, żeby świetny ród Dramowskich nie wygasł. No! niechże ten potomek Dramowskich rodzi się sobie z Potulińskiej! Tam nie ma w rodzie warjatów, tylko tchórze.

— Ty tak gadasz, jakbym ja już szedł do ołtarza z tą Kazią Potulińską.

— Wtedy już nie będę gadał — odparł łagodniej — bo wówczas będzie za późno. Widzę, żeś się zainteresował, Bóg wie, kim, a wmówiłeś w siebie, że się żeniaczką od bzika wykręcisz, więc cię ostrzegam, bo gotóweś palnąć setne głupstwo.

— Wydała mi się całkiem różną od wszystkich panien, jakie dotąd znałem.

— To już najgorzej! toś przepadł! A na dowód, że niczem się nie różni od innych, powiem ci, że ona uplanowała sobie, nimeś jeszcze przyjechał, wydać się za mąż, za ciebie.

— Skąd znów?

— A stąd, że wskutek tego artykułu w „Sile narodu“ o zacnym tatusiu, cała młodzież ją opuściła, a miała konkurentów i wielbicieli jak na Wintów — sporo. Z Warszawy nawet dwóch bywało. Teraz skorzystała ze sposobności ściągnięcia na siebie uwagi nowo przybyłego, co nie znał jej dawnego powodzenia i obecnego upadku, by go złapać i pociągnąć aż do ołtarza. Zaopiekowała się Mieczysławem, oczarowała doktora, nakupiła płaczących serc, ubrała się w białą bluzkę, wysłała do ciebie depeszę i podpisała: „Potulińska“. Znaczy: „Przyjdź mi podziękować“.

— I podziękuję.

— Będziesz ty sam sobie dziękował!

Rajski zrobił, co mógł najgorszego: Zainteresował przyjaciela osobą Kazi. Zaciekawiony był Karol, jak go też przyjmie panna, która zastawiła nań bardzo zgrabne sidełka. Nie miał jej za złe tego miłego polowania — przeciwnie: znalazł, że jest przedsiębiorcza, konsekwentna, prosto idzie do zamierzonego celu... a że tym celem jest małżeństwo, to przecie rzecz całkiem naturalna. Najgorętszem pragnieniem każdej panny jest i być musi — zamęście. Przyjęte jest ogólnie mieć im to za złe, gdy szukają sposobności wydania się za mąż. To bardzo niesłuszne. Dla nas, mężczyzn, małżeństwo nie jest kwestją bytu niemal, jest warunkiem drugorzędnym naszej egzystencji, a jednak nikt nas nie potępia, gdy szukamy sposobności zbliżenia się do kobiet w celach matrymonjalnych. Wypytujemy się, prosimy o wprowadzenie do towarzystwa, przedstawienie pannie, mamie, tacie, dowiadujemy się o posagi, lata, zdrowie.. a na pannę rzucamy kamieniem za najmniejsze staranie w tym kierunku. Co nie przeszkadza, że każemy siebie zdobywać, byle w sposób nieskończenie subtelny. „Ciekawa rzecz, czy mię ta Kazia, taka przedsiębiorcza, rzeczywiście zdobyć potrafi?“ Przeszłości ojca nie uważał za przeszkodę do małżeństwa. Dzieci nieraz tak są od rodziców różne: i takie są zwykle najsamodzielniejsze, najbardziej obiecujące.

(Ciąg dalszy nastąpi).

utrzymywać w jej łasce i cieszył się nadzwyczajnymi względami. Powstała w niej nawet myśl o małżeństwie z Gregorem, myśl, o której nam Corberon podaje kilka nowych szczegółów. Wpływ jego na cesarzową, miał być, według Corberona, nadzwyczajny. Nietylko, że traktował on ją nieraz gburowato, ale przychodziło nawet do czynnych zniewag.

Po Orłowie pozyskał największy wpływ na Katarzynę Potemkin, który jej oddał nieocenione usługi w wojnie z Turkami jako wódz naczelny. Cieszył się on względami Katarzyny od roku 1774—1779. Rywalizował z Orłowem przez długi szereg lat o pierwszeństwo na dworze. Corberon opowiada, że bawił się świetnie, gdy widział ich obu, siedzących w dworskiej loży z małym medalionem Katarzyny II na piersiach. Była to odznaka, udzielana tylko ulubieńcom carowej. „Zauważyłem — pisze autor — że panujący wówczas (Potemkin) nie zdradzał tyle pewności siebie, co ten, który już panować przestał“. Corberon uważał Potemkina za wytwornego dworzanina, na innem jednak miejscu pisze, że pozwalał on sobie wobec carowej tego rodzaju niegrzeczności, że dawał jej nawet rady co do wyboru przyszłych przyjaciół.

Od usunięcia Potemkina zaczyna się okres coraz to nowych ulubieńców carycy, których nazwiska są nawet nie znane. Corberon pisze o tem w pełnej sarkazmu depeszy: „Czas od dymisji jednego kochanka do zamianowania jego następcy stanowi rodzaj *interregnum*. Nawet ministrowie zawieszają swoje urzędowanie, aż do chwili, w której caryca wyciągnie swą rękę ku jakiemuś szczęśliwcowi“. Zoritz, który zyskał sobie względy carycy dopiero w 40 roku życia, został zamianowany od razu jenerał-majorem. Korsak, były sierżant przy huzarach, którego Potemkin wyznaczył na swego następcę, stracił odrazu łaskę imperatorowej... za umizgi do jej przyjaciółki. Dwudziestodwuletni oficer gwardji Landskoj, został obdarzony olbrzymim majątkiem za to jedynie, że „chciał się“ kochać. Nie mógł się jednak długo cieszyć bogactwami, bo już w r. 1784 umarł, opłakiwany przez Katarzynę II. Corberon wymienia jeszcze cały szereg innych nazwisk. Jeżeli więc zważymy, że drugie tyle wyliczają w swych dziełach: Maliszewski, Brückner, Larivière, Jauffret i inni, to chyba nie zdziwi nas, że miłostki carycy kosztowały skarb rosyjski nie mniej nie więcej, tylko 100 miljonów rubli.

Z KRAJU.

ŻAKOPANE, 8 października.

Czemu zbladła „Gwiazda“ zakopańska? Zawsze u żyda! — Opłatek i święcone w żydowskiej norze. — Jak się mądrze urządziła gmina nowotarska. — Ile zarabia żyd na nowotarskiej nieporadności? — A co ze szkołą?

Nie każdemu zapewne wiadomo, że i Zakopane posiada swoją „Gwiazdę“, która błyszczała dotąd na pociechę wszystkich uczciwych ludzi, gromadząc dokoła siebie licznych górali, między którymi nie brak też było i wielkoświatowych bywalców, co to i Paryż i Wiedeń i Berlin widzieli. Towarzystwo rosło i rozwijało się pomyślnie, przynosząc zaszczyt Zakopanemu, lecz niestety rychło zeszło z dobrej drogi...

Założywszy zrazu swe gniazdo w domu plenipotenta skarbu zakopańskiego, p. Manieckiego, naraz przeniosło się do... żyda, Hersza Baldegruena! Możnaby myśleć, że w Zakopanem nie było innego lokalu, lub że nikt nie chciał „Gwieździe“ wynająć mieszkania? Gdzietam! Jeden z górali tutejszych, kowal, niejaki Ludwik Cubernat, ofiarowywał „Gwieździe“ równie dogodne ubikacje, jak żyd, a w dodatku za cenę o połowę niższą. Co więcej! Rzeźnik tutejszy, chrześcijanin, chciał przyjąć stowarzyszenie do swego domu całkiem bezpłatnie, lecz ofiara jego została wzgardzona. Widać „Gwiazda“ ma pieniądze na zbytki, a co gorsza na popieranie żydów, skoro tak postępuje, jak to wyżej zostało opowiedzianem.

Mniejsza jednak i o to nawet. Nie chcemy kłaść tamy dobroczynności „Gwiazdy“ względem naszych najserdeczniejszych. Trudno jednak pojąć, jakim sposobem stowarzyszenie chrześcijańskie, mogło tak się zapomnieć, aby wynajmowało u żyda lokal, zwłaszcza, gdy miało inne ubikacje do wyboru. Tej metody postępowania nie nauczyło się chyba w Zakopanem, gdzie na każdym kroku ma żywy, godny najwyższego uznania przykład, jak się przeciw żydom ma bronić i z nimi walczyć. Nie wiemy również, jak będzie smakował członkom „Gwiazdy“ tradycyjny opłatek, lub równie tradycyjne wspólne święcone pod żydowskim dachem? A może już i te „przestarzałe“ obyczaje się zniesie, idąc za postępem nowoczesnym?

Takiego bratania się z żydami nie nauczyła się, jak już wyżej było wspomnianem, „Gwiazda“ w Zakopanem; prędzej przyszła do nas ta zaraza filosemicka z Nowego Targu, gdzie żydzi się panoszą w sposób niesłychany. Dopomaga im do tego, jak zwykle, nasza własna głupota i nieporadność.

Weźmy naprzykład sprawę elektrycznego oświetlenia w Nowym Targu. Nie dość że miasteczko to, brudne jak żydowska karczma, usiłuje naśladować wielkie stolice pod względem oświetlenia, lecz nadto robi to głupstwo wyłącznie na pożytek i większą chwałę żydostwa.

Do czego bowiem służy Nowemu Targowi oświetlenie elektryczne? Przedewszystkiem do tem jaskrawszego uwydatnienia innych braków gospodarki miejskiej, potem zaś do wzbogacenia żyda Natana Liebermanna i całej jego czcigodnej familji.

Pan Natan Liebermann jest bowiem dzierżawcą miejskiego oświetlenia elektrycznego, czyli człowiekiem, który robi grube pieniądze na... łatwowierności i próżności Nowotarżan. W dniu 1 października r. z. wydzierżawił on sobie cały ten interes elektryczny za kwotę dwóch tysięcy pareset guldenów rocznie, podczas gdy sam browar płaci za światło przez rok mniej więcej sumę 1300 koron! Nadto każdy płomyk w mieście kosztuje koronę miesięcznie. Z tego można już mieć pojęcie, ile zarabia czcigodny Natan Liebermann, handlarz drzewa z Łopuszny, a zarazem dzierżawca światła elektrycznego w Nowym Targu!

Czemuż gmina sama na siebie nie wzięła tego rentownego przedsiębiorstwa? Czy chce koniecznie bogacić żyda? Ależ ojcowie miasta, jeżeli już gwałtem chcecie wspierać nasze pijawki, to wybierzcie sobie jakieś głodne egzemplarze, nie nasycone już po same uszy i to waszem własnem staraniem! Wszak ten sam Natan Lieberman jest już z waszej łaski dzierżawcą miejskiego młyna i miejskiego tartaku, na których również grube robi interesa. Przecież miasto daje temu żydowi wolne mieszkanie, światło i opał!!! Po co zatem smarujecie żydowski i tak tłusty połeć? Zresztą, czy kto słyszał gdziekolwiek, aby jaki chrześcijanin mógł się poszczycić podobnemi względami?

Ot, zamiast pomagać żydom do spanoszenia się, lepiejby może było obrócić jaki taki grosz na szkołę, o której się nikt nie zatroszczy. Widać między tutejszymi ojcami miasta przeważa zdanie, że wydatek na szkołę jest rzeczą niepotrzebną, kiedy już jest... światło elektryczne. Zresztą żydzi boją się oświaty, w słusznem przeczuciu, że lud nie da im się oszukiwać, gdy oświata da mu poznać, kto jest jego właściwym i największym nieprzyjacielem; że zaś u nas dzieje się wszystko na pożytek i chwałę żyda, więc nieprędko pewnie doczekamy się jakich wkładów na szkołę. Ojcowie miasta z burmistrzem-poczmistrzem na czele, czy wam nie wstyd waszej gospodarki?

L. W.

Ze świata.

Tenor w areszcie.

WIEDEŃ 8-go. Niezwykły wypadek zajmuje dziś całe miasto. Znany tenorzysta z „Theater an der Wien“, Meister, został wczoraj, w czasie przedstawienia, przyaresztowany przez policję. Aresztowanie nastąpiło na żądanie dyrekcji „Carltheatru“. Meister zerwał bowiem kontrakt z „Carltheatrem“ i przeszedł do trupy grającej w „Theater an der Wien“. Niechciał zaś zapłacić kary konwencyonalnej, jaka była na wypadek zerwania, zastrzeżoną.

Przed paru tygodniami „Carltheater“ zaskarżył Meistra o zapłatę kary. Zastępca dyrekcji zażądał przy tem uwięzienia Meistra, gdyż, jak twierdził zachodzi obawa, że Meister wyjedzie, i nie będzie go gdzie i na czem poszukiwać. Ale sąd nie przychylił się wówczas do żądań strony skarżącej. To samo uczynił sąd wyższy, do którego zaapelowała poszkodowana dyrekcja. Dopiero przed paru dniami zostało wniesione ponowne podanie do sądu, z tem samem żądaniem, umotywowane tem, iż Meister, jak sam twierdzi, ma wkrótce wyjechać do Rosji. Tem samem nadzieja zapłaty kary przepadłaby na długo, jeżeli nie na zawsze.

W obec tego że powyższy fakt został stwierdzony przysięgą świadków, sąd porzucił wszelkie skrupuły i nakazał przyaresztowanie Meistra z powodu obawy ucieczki.

Tego wieczora grano właśnie „Opowieści Hofmanna“. Meister przy wejściu do teatru został zatrzymany przez ajentów policyjnych, którzy go aresztowali. Natychmiast sprowadzono drugiego tenora, aby zastąpił Meistra, ale to okazało się zbytecznem. Komisarz policji, pełniący tego wieczora służbę w teatrze był na tyle uprzejmym, że pozwolił aresztantowi dokończyć przedstawienia. I zaczęła się rozgrywać scena, pierwsza i jedyna w swoim rodzaju. Na scenie śpiewał Meister i to lepiej, niż kiedykolwiek indziej. Za sceną pięciu ajentów policji śledziło każdy krok jego, gotowi w każdej chwili przeszkodzić zamiarowi ucieczki. Inni ajenci pilnowali tymczasem wszystkich wejść i wyjść na scenę.

Przed tylną bramą teatru stał powóz, którym miano zaraz po przedstawieniu odwieźć wiarołomnego tenora w progi więzienia. I tak się też stało. Majster skończył śpiewać operę, rozebrał się z kostjumu, i.... pojechał na Theobaldgasse, gdzie mieszczą się więzienia sądowe.

Koledzy byli tem wypadkiem niezmiernie wzruszeni. Piękna Betty Stojan zafundowała aresztantowi wspaniałą kolację od Sachera; dyrekcja „Theater an der Wien“ dodała do tego pięć flaszek szampana. Prowianty wraz z napitkiem wstawiono na kozioł fatalnego powozu, wierny lokaj siadł, aby ich pilnować, i powóz ruszył z miejsca, żegnany przez tłum osób, które się już tymczasem dowiedziały o aresztowaniu śpiewaka hucznemi okrzykami: „Vivat Meister! Pfui dyrekcja Carlteatru!“

Niewiadomo jak się sprawa potoczy dalej; jedno wszakże jest rzeczą pewną, mianowicie to, że sam Meister, w najśmielszych swoich snach nie mógł marzyć o takiej reklamie, jaką mu zrobiło wczorajsze aresztowanie. Niech sobie teraz krytyka wymyśla na braki wokalne, na złą metodę czy na liche pojęcie partji. Fakt aresztowania wystarczy mu do robienia kasy na parę lat przynajmniej. Potem zaś będzie sobie mógł szczęśliwy aresztant drwić ze wszystkich dyrektorów; zarówno z tych co aresztują, jak i z tych co angażują. Nie ma to jak być tenorem! Nawet aresztowanie pomaga do karjery!

K.

Nieudana podróż napowietrzna.

WIEDEŃ 7-go. Tutejsze koła aeronautyczne zajmują się żywo nieudanym wzlotem inżyniera Kressa na wynalezionym przez siebie aparacie, któremu Kress nadał nazwę „Awiatora“.

Jak wiadomo Kress oddawna nosił się z planem aparatu, zapomocą którego miał nadzieję rozwiązać wreszcie problemat żeglugi napowietrznej. Mówił on zawsze z takim zapałem i z taką ufnością o swoim wynalazku, że trudno mu było nie wierzyć. To też cieszył się niemałem poparciem wysokich sfer dworskich i rządowych. Nawet cesarz udzielił mu z prywatnej szkatuły subwencji na zbudowanie aparatu.

W ubiegły czwartek miały się wreszcie spełnić wszystkie zapowiedzi wynalazcy. W obec grona zaproszonych osób Kress miał wykonać pierwszy wzlot zapomocą swego aparatu. Niestety stało się to, co przewidywano: próba zakończyła się fiaskiem. Aparat, który miał się wznieść w powietrze z powierzchni wody, nie wzleciał nawet porządnie w górę. Podniósł się na parę metrów i opadł na wodę. Ciężki motor pociągnął całą budowę z płótna, drzewa i żelaza — na dno: Kress, który siedział na aparacie i kierował, lub raczej miał kierować jego lotem, ledwie uszedł z życiem i to tylko dzięki temu, że miał na sobie pas ratunkowy z korka. Inaczej byłby niechybnie zginął.

Świadkowie, którzy widzieli ten nieudany wzlot, twierdzą, iż mało brakowało, aby Kress nie wychylił się już więcej nad powierzchnię wody. Gdyby się był zaplątał w liczne druty aparatu, nie pomogłyby mu pasy korkowe. Za szczęście także poczytać należy, iż aparat przewrócił się natychmiast po lekkim wzniesieniu się nad powierzchnię wody. Gdyby aparat wzleciał i potem dopiero się przechylił, nicby nie ocaliło biednego wynalazcę od niechybnej śmierci. Zdaniem doświadczonych aeronautów przechylenie się aparatu musiało nastąpić w każdym razie gdyż motor jest stanowczo za ciężki.

Kress jest podobno w rozpaczy. Całe życie pracował nad obmyśleniem i wydoskonaleniem swego aparatu, a dziś w przeciągu paru minut, wszystkie sny jego się rozwiały. Niedość, że próba się nie udała; co gorsza, aparat sporządzony wśród tylu przeszkód natury materjalnej i z takim nakładem pracy, leży na dnie stawu. O uratowaniu go, choćby w części nie może być mowy. Te części przyrządu, które nie połamały się w uderzeniu o wodę, poszłyby chyba w niwecz przy wydobywaniu, gdyż aparat jest skonstruowany bardzo kunsztownie i odznacza się delikatnością budowy.

K.

Składki. Dla staruszki ubogiej, mającej chorą nieuleczalnie córkę, złożyli w naszej administracji: L. W. 2 k.— D. 1 k. — S. M. 4 kor.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski. A. Thieme z Warszawy — A. Mokiejewski z Warszawy — I. Sternstein Helcel z Zakopanego — Z. Horodyński ze Zbydniowa — A. Zwan z Warszawy — K. Herrer z Wiednia — Hr. Morsztyn z Galicji — O. Aaron z Paryża — O. Grosse z Berlina — K. Winkler z Sosnowic — F. Minkowski z Kattowitz — B. Dzianot z Rzeszowa — I. Brodowicz z Żytomia — M. Chądzyńska z Żytomia — M. Gawlikowska z Warszawy — W. Urban z Freudenthal — F. Havorka z Pragi.

Hotel Drezdeński. Władysław Dąbrowski z Królestwa Polsk. — Dobrosław i Halina Kleyna z Piotrkowa — Max. Hirmer ze Straubing — Adolf Hirsch z Felserwidnig — Jakób Goldwasser z Wiednia — Jan Reetwisch z Hamburga.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę Dyonizego Areop. biskupa męczennika; we czwartek Franciszka Borgjasza. — Zwycięstwo pod Chocimem; w piątek Zenejdy, Filonelli i Placydy panien.

We czwartek w kościele OO. Jezuitów o godzinie 9 wotywa na cześć św. Franciszka Borgjasza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 55 rano, zachód przypada o godzinie 4 minut 59, długość dnia godzin 11 minut 4.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., do końca roku 3 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 3 złr. 60 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Prosimy strony interesowane, aby z wszelkiemi życzeniami dotyczącemi działu inseratowego raczyły odnosić się nie na ulicę św. Jana, lecz wprost na ulicę Szewską l. 13.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa: „Sen wiosennego poranku“ poemat w 1 akcie.
Czwartek: „Jadzia“ kom. w 5 aktach Al. Mańkowskiego.
Sobota: „Pojedynek szlachetnych“, kom. w 5 obrazach Sewera Maciejowskiego (po raz pierwszy).
Niedziela: „Pojedynek szlachetnych“, kom. w 5 obraz. Sewera Maciejowskiego.

Z dnia na dzień.

Żydzi tryumfują na całej linji!

Przy wczorajszych wyborach do komisji podatkowej III klasy opodatkowanych wyszli kandydaci żydowscy: osławiony Zygmunt Mikołajski (1310 głosów), żyd Daniel Baldinger (1307) i żyd Ignacy(?) Gross. Inni kandydaci zostali w śmiesznej mniejszości: pp. Jan Przybylski i Stefan Bernacki otrzymali po 368 głosów, p. Antoni Zarachowicz 367.

Na zastępców wybrani zostali: Jakób Olejak (1322 głosy), Wincenty Kondolewicz (1320 gł.), żyd Efreim Grünberg (1320). Po tych najwięcej głosów otrzymali pp. Seip (371), Konstanty Lachowski i Józef Wiśniewski (po 369 głosów.

Tym razem cała wina takiego rezultatu spada na opieszałość wyborców chrześcijan. Wszak z 3951 uprawnionych do głosowania, oddało głosy ledwie 1701 wyborców! Z nieobecnych $^9/_{10}$ stanowią chrześcijanie, przodujący niedbalstwem i brakiem poczucia obowiązku nawet tam, gdzie chodzi o ich własną kieszeń.

Z najwyższą przykrością piszemy powyższe słowa ostrej nagany. Trudno wszakże powściągnąć rozgoryczenie na widok dziwnej zaiste taktyki chrześcijan w sprawach publicznych. Zamiast solidarnie stawiać opór żydowskim zakusom, oddajemy zastępstwo naszych najżywotniejszych interesów w żydowskie ręce. Później dopiero, po niewczasie, zaczynają się bezpłodne lamenty i wyrzekania.

Mamy jednak nadzieję, że już najbliższy wymiar podatku przez obraną wczoraj komisję wytrzeźwi nareszcie chrześcijan z karygodnej drzemki. Poczuwszy na własnej kieszeni rezultat swego niedbalstwa, potrafią może przy następnych wyborach otrząsnąć się z lekkomyślnej opieszałości, która im przynosi wstyd i szkodę.

Tymczasem jednak solidarne żydostwo odprawia pewnie dziękczynne „boruchy“ za świetny dlań rezultat wyborów. Owo sławione przez naiwnego staruszka z ul. św. Tomasza „rozbicie“ żydów, na „umiarkowanych“ i „radykalnych“ okazało się nowym szwindlem semickim. „Rozproszeni“ żydzi postępowali ze zwykłą rasową solidarnością, gdyż zarówno w III. jak w IV. klasie głosowali na żydów.

Subtelna różnica między „radykalnym“ a „umiarkowanym“ żydem egzystuje tylko w ubogiej fantazji „Czasu“. Dla potomków Abrahama żyd jest zawsze żydem i niczem więcej, a to już daje gwarancję, że będzie pilnował interesów żydostwa.

Dlatego też semici jak najchętniej głosowali na „umiarkowanych“ żydów. Co im szkodziło za jednym zamachem schować w kieszeń brzęczące argumenty Hirscha Landaua, zobowiązać stańczyków do wdzięczności z powodu „kompromisu“ i w dodatku uzyskać poparcie „narodowego stronnictwa“ dla żydowskich kandydatów? Taki „geszeft“ nie często się trafia!

Koniec końcem, żydzi znów „naciągnęli“ naiwnych, choć „wielkich“ polityków i opanowali komisje podatkowe za pomocą zwyczajnego szwindlu. Niestety, Chrześcijanie dopomagali im do tego bądź bierną przez niedbalstwo, bądź czynnie... Dowiadujemy się bowiem, iż legitymacje wyborcze kupców chrześcijańskich, głosujących z kl. III, zostały wyłudzone przez „umiarkowanych“ obojga wyznań... Agitatorzy konserwatywni obchodzili wyborców chrześcijańskich i wybierali od nich karty głosowania, przyczem wyborcy byli przekonani, iż mają do czynienia z wysłańcami Koła mieszczańskiego... Tem się po części tłómaczy dziwny rezultat wyborów z III klasy. Smutne to, lecz wstrętne zarazem.

Pertinax.

* **Wybory.** W skład komisji wyborczych przy jutrzejszym wyborze uzupełniającym jednego posła do Rady państwa wchodzą:

Sekcja I komisarz rządowy p. Kowalikowski, delegaci Rady m. dr. Leo, H. Schwarz i dr. Senefeld. Sekcja II komisarz hr. Stadnicki, delegaci Rady m. p. Górski, A. Bandrowski i G. Epstein. Sekcja III komisarz St. Porth, delegaci Rady m. dr. W. Styczeń, Łapiński, O. Bujwid. Sekcja IV komisarz dr. J. Makarewicz, delegaci Rady m. dr. St. Ponikło, J. Kwiatkowski i dr. Propper. Sekcja V komisarz dr. J. Schwarzenberg, delegaci Rady m. M. Chyliński, W. Beringer i M. Schmelkes. Sekcja VI komisarz dr. A. Sternschuss, delegaci Rady m. dr. St. Domański, dr. J. Rosenblatt i J. Birnbaum. Sekcja VII komisarz Wł. Mięsowicz, delegaci Rady m. dr. L. Cyfrowicz, A. Biborski i dr. Lustgarten. Sekcja VIII komisarz dr. Patkiewicz, delegaci Rady m. ks. dr. St. Spis, H. Fritsch i dr. Rothwein.

* **W sprawie wyborów** do komisji podatkowej zgłaszają się do nas wyborcy chrześcijańscy z utyskiwaniem, iż urząd podatkowy nie przysłał im kart głosowania. Żałować należy, iż chrześcijanie tak mało reklamowali swoje prawa wyborcze. Obecnie już za późno.

* **Żydowskie zgromadzenie.** Wczoraj odbyło się w sali Rady miejskiej zgromadzenie wyborcze „skoncentrowanych“, na którem kandydaturę dra Petelenza zalecał „niezawisły żyd“ Frühling. Przemawiało jeszcze paru żydów oraz p. Johann Rotter. Na sali byli prawie sami żydzi.

Przedwczoraj stawał dr. Petelenz znowu przed „niezawisłymi“ żydami w hotelu Union. Na zgromadzenia żydowskie nie mamy przystępu; wiadomość o onegdajszym konwentyklu czerpiemy przeto z pism, zaprzyjaźnionych już z żydami.

* **Konkurencja dziwnego rodzaju.** Chłopcy, zajęci w administracji „Naszego Głosu“, stali się wczoraj ofiarą dzikiej napaści. Wieczorem, gdy wracali po ukończeniu pracy do domu na Nową Wieś zostali na ulicy Karmelickiej napadnięci przez dawnych swoich kolegów, zajętych obecnie w „Głosie Narodu“.

Jeden z napastników, niejaki Tuchalski, rzucił się z nożem na Marjana Kowalczyka, zadał mu głęboką ranę w twarz i przeciął rękę. Roszkiewicz ma kilka skaleczeń na szyi i ramieniu, zadanych jakiemś żelazem, wreszcie Piotr Nowak został silnie poturbowany pięściami, podczas, gdy odnosił dziennik z drukarni do ekspedycji. Napastników było trzech: wspominany już nożownik Tuchalski, Radwański i Śmieszkiewicz. Ostatni nie wahał się przyznać głośno, iż napad na chłopaków z „Naszego Głosu“ został urządzony z rozkazu niejakiego Bobra, ekspedytora obecnego „Głosu Narodu“. Bober podmawiał swoich chłopaków słowami: „Jak spotkacie gdzie tamtych z „Naszego Głosu“ to ich pozabijajcie!

Szczęściem rozkazy Bobra zostały tylko w części wykonane...

* **Licytacja kosztowności.** Przypominamy, że w poniedziałek dnia 14 b. m. przed południem w miejskiej Kasie oszczędności, w oddziale zastawniczym, rozpoczyna się licytacja na zastawione, a w terminie niewykupione kosztowności. Na sposobność tę czyha zawsze chmara żydów, aby zrobić dobry interes i pochłonąć cenne przedmioty. Często są one pamiątką lepszych czasów lub spuścizną po drogich osobach, a tylko konieczność, spowodowana chorobą lub nędzą, zniewala do ich zastawienia, w nadziei możliwego wykupu. Tymczasem termin określony mija, Kasa czekać nie może, gdyż na pieniądz ten czekają już inni równie potrzebujący.

Jak zawsze, przy licytacjach tych żydzi zwykli obławiać się złotem, srebrem, koralami i brylantami. Atoli wskutek naszego głosu od paru lat ostatnich, wielu chrześcijan coraz liczniej uczestniczy w tych licytacjach i niejeden cenny przedmiot wymyka się z rąk żydowskich. Mamy nadzieję, że i tym razem chrześcijańska publiczność nie zapomni o tym terminie, aby przez dobrze zrozumianą konkurencję nie pozwolić żydom obłowić się za bezcen chrześcijańskiemi pamiątkami.

* **Klinika** chorób skórnych i wenerycznych prof. Reissa rozpoczęła przyjmowanie chorych do kliniki i ambulatorjum.

* **Nowa filja pocztowa**, trzecia w Krakowie, otwartą zostaje na Kaźmierzu.

* **Komisja dla sprawy Morskiego Oka.** Na wiecu zwołanym przez Towarzystwo Tatrzańskie, uchwalono utworzyć stałą komisję, któraby pilnowała interesów polskich w sprawie Morskiego Oka, przeciw węgierskim i prusackim zakusom.

Obecnie Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego rozesłał zaproszenia do osób, które wejdą w skład komisji. Zaproszeni zostali: 1) Poseł do Rady państwa i do Sejmu z miasta Krakowa: Jan Rotter, posłowie do Sejmu krajowego pp. prof. Dr. Juliusz Leo, prof. Dr. Władysław Leopold Jaworski i Jan Federowicz. Prócz tego zostanie zaproszony drugi poseł do Rady państwa, po dokonanym we czwartek wyborze. 2) Delegaci, wysłani ze Lwowa przez redakcje: „Gazety Lwowskiej, Gazety Narodowej, Dziennika Polskiego, Słowa Polskiego, Kurjera Lwowskiego“ i „Przeglądu“. 3) Reprezentanci wydziału Tow. Tatrzańskiego: prezes hr. Andrzej Potocki, wiceprezesi prof. Dr. Stanisław Ponikło i Ks. kan. Jozafat Sobierajski, sekretarz prof. Leopold Swierz, członkowie wydziału pp. Wacław Anczyc, Wiktor Barabasz, Dr. Tadeusz Bednarski, Dr. Michał Koy. 4) Wybrani bezpośrednio przez wiec członkowie: hr. Władysław Zamoyski, Walery Eljarz-Radzikowski, Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski. 5) Reprezentanci krakowskich dzienników pp.: Michał Chyliński, Kazimierz Ehrenberg, Michał Konopiński, Antoni Beaupré. 6) Fachowi doradcy pp.: prof. Dr. Stanisław Wróblewski i Dr. Aleksander Czołowski.

Komisja ma się wkrótce zebrać na pierwsze posiedzenie.

* **W koncercie** Kubelika, zapowiedzianym w sali „Sokoła“ na d. 13 bm. znakomity wirtuoz odegra „Koncert“ Spohra, „Fantazję“, „Otella“ Ernsta oraz „Taniec czarownic“ Paganiniego. Całość zaś programu wypełnią: p. Manyi, śpiewaczka tudzież p. Frinel, pianista. Początek koncertu o godz. 5 popoł.

* **Nagle zmarł** wczoraj przed godziną 6 wieczorem na ulicy Lubicz Jakób Karczmarczyk 53 lat liczący wyrobnik z Trzebini.

Po sprawdzeniu śmierci, trupa odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

)(**Śmierć w pojedynku.** Wczoraj odbył się we Wiedniu pojedynek na pistolety między kupcem Loewenfeldem a 24-letnim porucznikiem huzarów Benno Sojką. Sojka zginął na miejscu.

)(**Rozprawa** przeciw mordercy Iltykównej, Czajkowskiemu, została wczoraj, jak piszą ze Lwowa, odroczoną na czas nieograniczony. Trybunał na wniosek prokuratora uchwalił zażądać od Rady lekarskiej Uniwersytetu lwowskiego ponownego zbadania stanu umysłowego oskarżonego i wydania opinii,czy w chwili popełnienia zbrodni był poczytalny.

)(**Czarownica przed sądem.** Z Nowego Sącza donoszą, iż stanęła tutaj przed zwykłym trybunałem cyganka Eufrozyna Czerwieniak z Krynicy, oskarżona o to, że wyłudziła od wdowy, Julianny Dmytrak, włościanki w Brunarach niższych, przeszło 60 koron i ubrania za kilkadziesiąt koron za ułatwienie pozyskania jej narzeczonego. Dmytrakowa, wdowa po dwóch mężach, pragnęła pozyskać jeszcze trzeciego męża, którego jednak tak łatwo dostać nie mogła, będąc już nieco brzydką i trochę niemłodą — liczy lat 50. Cyganka, dowiedziawszy się o tych pragnieniach, zgłosiła się do Dmytrakowej, ofiarując jej swe usługi w pozyskaniu trzeciego męża i zapewniając ją, że pozyska napewno ukochanego, jeżeli mu zada „lubczyka“, jaki ona sporządzi. Za ten „lubczyk“ wyłudziła oskarżona od wdowy gotówką przeszło 60 k. i ubrania za kilkadziesiąt koron. Gdy jednak owe czary na nic się nie przydały, bo wdowa zamiast upragnionego męża, otrzymywała razy od tych, których „lubczykiem“ częstowała — wniosła Dmytrakowa zażalenie do sądu, które jest podstawą obecnie toczącej się rozprawy. Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego, skazano cygankę na trzy miesiące więzienia.

)(**Pruska sprawiedliwość!** Prokuratorja poznańska odrzuciła skargę, wniesioną przez pp. Krzyżagórskiego i Szulca przeciwko naczelnemu redaktorowi „Posenerki“ p. dr. Linkemu o obrazę Matki Boskiej.

Jak wiadomo, w artykule, o którym w swoim czasie donosiliśmy, nazwał p. dr. Lenke obraz Matki Boskiej Częstochowskiej — bohomazem! Ponieważ prokuratorja sama procesu nie wytoczyła, uczynili to panowie Krzyżagórski i Szulc, ale bez skutku, ponieważ — „prokurator w artykule „Posenerki“ nie mógł się dopatrzyć obrazy“! Komentarze zbyteczne.

)(**Zawsze oni.** We Lwowie zbankrutowała Rojsa Silberstein, „kupcowa“.

)(**Straszny wypadek** wydarzył się 3 b. m. w Horodence. O godzinie 8 rano rozpoczęli czyszczenie wychodka przy nowym gmachu sądowym za pomocą maszyny parowej żyd Lermann wraz z parobkiem. Gdy pompowanie nie szło dobrze, wlazł parobek do otworu kanałowego w podwórzu, aby zobaczyć, co się stało i zauważył, że rura, prowadząca od wychodków do głównego zbiornika, jest zatkaną. Za parobkiem wszedł do otworu i Lermann, aby usunąć zaporę. Podczas tych usiłowań nastąpił nagle wybuch cieczy z taką gwałtownością, że Lermann wpadł głową w dół. Gdy go wyciągnięto za nogi, był już trupem. Parobka udało się na szczęście uratować. Na pół żywego odstawiono do szpitala, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy.

)(**Zamach na żandarma.** Przed lwowskim trybunałem karnym toczyła się tymi dniami rozprawa przeciw niejakiemu Seiblowi, indywiduum bez zajęcia, karanemu już 22 razy w lwowskiem więzieniu. Onego czasu na gościńcu przez Jamelną do Janowa spotkał żandarm podejrzanego człowieka z torebką w ręku i aresztował go. Nieznajomy przedstawił się jako Józef Ziembicki, malarz pokojowy W torbie posiadał przedmioty, które wcale nic wspólnego nie miały z profesją malarską, a mianowicie łatarkę, wytrych, dłuto, płótno klajstrem napuszczane i kiełbasę z trucizną dla psów.

Żandarm prowadził więźnia obok toru kolejowego do Janowa, a gdy nadjechał pociąg, rzekomy malarz jednym susem przebiegł poprzed lokomotywę i znalazł się na przeciwnej stronie. Byłby znikł niezawodnie, bo zanim pociąg by przejechał, żandarm byłby pozbawiony pościgu. Ale żandarm w tejże chwili z narażeniem życia skoczył poprzód sapiącej mu tuż nad karkiem lokomotywy i znalazł się przy nim. Wtedy więzień, widząc niebezpieczeństwo, strzelił do żandarma dwukrotnie z rewolweru, ale nie zranił go. Pochwycony za kark rzezimieszek znalazł się w mgnieniu oka pod nogami żandarma, który mu odebrał rewolwer, zawierający jeszcze cztery naboje, zakuł i odstawił do więzienia lwowskiego, gdzie zarządca więzień p. Schneiberg poznał w Ziembickim starego mieszkańca kryminalnego Seibla. Trybunał zasądził go na trzy lata więzienia z postem, twardem łożem i ciemnicą.

)(**Wiadomości kościelne.** Dyecezja tarnowska obrz. łac. Odznaczeni: ks. Aleksander Siemiński, proboszcz w Szynwałdzie, rokietą i mantolettą; ks. Piotr Halak, proboszcz w Porębie radlnej i ks. Michał Owsianka, proboszcz w Zalasowej, *expos. canon.* — Zamianowani: ks. Alojzy Nalepa wicerektorem seminarjum duchownego, ks. Kasper Mazur spirytualnym, ks. Adam Frączkiewicz prefektem. — Przeniesieni: ks. Ignacy Poniewski ze Skrzyszowa do Ryglic, ks. Antoni Działo z Mikluszowic do Skrzyszowa, ks. Walenty Święch z Bochni do Mikluszowic, ks. Jan Bach z Zawady do Bochni, ks. Michał Klamut z Bochni do Tarnowa.

Dyecezja przemyska obrz. łac. Prezentę na probostwo w Czyszkach otrzymał ks. Wojciech Janusz, administrator tamtejszy. Przywilej noszenia rokiety i mantoletty otrzymał ks. dr. Mateusz Czopor, katecheta gimnazjalny w Jarosławiu.

Kanonicznie zaprowadzone zostało Arcybractwo Różańca św. w niedzielę dnia 22 b. m. w parafji Tyrawa wołoska.

§ **Co może głód?** Dnia 22 września b. r. znaleziono w Paryżu tancerkę Alice Alix zamordowaną w jej mieszkaniu na Boulevard Clichy. Wszelkie poszlaki wskazywały niezbicie na to, że zbrodnię popełnił nie kto inny, jak tylko niejaki Maurycy Martin. Za zbrodniarzem jednak zaginął wszelki ślad. Najtężsi ajenci policji paryskiej wracali co dzień z pustemi rękami. Mimo to stary lis, szef policji, Cochefort nie tracił nadziei. „Głód wypędzi go z kryjówki!" — mówił sobie po cichu. I rzeczywiście Martin byłby mógł być zaaresztowany zaraz trzeciego dnia po dokonaniu zbrodni, bo przyciśnięty głodem, zjawił się w restauracji Clementa na Rue d' Allemagne, w której bywał dawniej codziennym gościem, aby za parę centimów, które miał jeszcze przy sobie, kupić sobie coś do zjedzenia. Clement, wiedząc już o wszystkiem, radził Martinowi, aby sam się oddał w ręce policji. Martin zdawał się zgadzać na radę restauratora, to też Clement pozwolił mu wyjść wolno z restauracyi. Martin udał się rzeczywiście w pierwszej chwili ku najbliższemu inspektoratowi policji, jednakowoż w ostatniej chwili zawrócił z drogi i umknął na przedmieście Auberviller. Tutaj znalazł przytułek w domu najgorszej rangi. Zapłacił właścicielowi domu ostatnich parę groszy, jakie mu jeszcze pozostały i tak przebył 3 dni i 3 noce, nie jedząc jednak literalnie nic, a nic. Czwartego dnia rano Martin nie mógł już więcej wytrzymać, wyszedł zatem z swojej kryjówki i udał się wprost do restauracyi Clementa. Ten myśląc, że Martin już dawno siedzi w więzieniu, niezmiernie się zdziwił, gdy go zobaczył. Martin zaś wyciągnął z kieszeni rewolwer i położył go na ladzie. Clement, obawiając się, aby Martin nie palnął sobie w łeb w jego oczach chwycił co rychło rewolwer i schował do szuflady. „Zrozumiałeś mnie — powiedział na to Clement — weź sobie ten rewolwer i daj mi za niego 5 franków, a równocześnie za 80 centimów chleba, kiełbasy jaj i szpinaku, które masz za oknem na wystawie" Clement uczynił zadość jego prośbie. Zgłodniały Martin rzucił się na podane sobie jedzenie i nie uważał nawet, jak Clement coś szepnął na ucho jednemu z kelnerów, który w tej chwili zniknął z restauracji W niedługi czas potem zjawił się w restauracji Clemonta komisarz policji z dwoma ajentaami i aresztował zbrodmarza. Martin wcale się nie rozgniewał na Clementa lecz rzekł do niego spokojnie: „Byłem za słaby, zrobić krok ostateczny. Dobrze się stało". W kieszen, Martina znaleziono listy miłosne od zamordowanej śpiewaczki, tudzież pismo do szefa policji Cocheforta, w którem zawiadamia go o swej kryjówce. Widocznie jednak zabrakło mu odwagi, list ten rzucić do skrzynki pocztowej. Nadzieje doświadczonego Cocheforta sprawdziły się, jak najzupełniej: Głód oddał Martina w ręce sprawiedliwości.

NOTATKI LITERACKIE I TEATRALNE.

* W salonach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych zawieszono nowe obrazy pędzla F. Wygrzewalskiego: „Sprzedaż ostryg", „Sprzedaż winogron", „Z Nicei", „Żona Lota" i „Mojżesz", oraz akwarelę Stanisława Tondosa „Kościół Marjacki".

* Adolf Sonnenthal, głośny aktor Burgu wiedeńskiego, obchodzić będzie d. 30-go b. m. 50-cioletni jubileusz swojej działalności artystycznej. W dniu 30-tym października roku 1851 wystąpił po raz pierwszy w teatrze miejskim w Temeszwarze, a w Burgu debiutował pięć lat później.

HUMOR.

— · —

Większość mężczyzn po burzliwej młodości i powodzeniach, spokojnie na starość odpoczywa pod cieniem własnych — rogów.

Z dziejów żydowskiego fanatyzmu.

Neofita Bronisław Feiner został więc porwany przez żydów!

Z Wodzisławia, w powiecie jędrzejowskim, gub. Kieleckiej, gdzie mieszka ojciec Feinera zakomunikowano nam następujące szczegóły w tej grozą przejmującej sprawie:

Żydzi wodzisławscy, dowiedziawszy się o zamierzonym chrzcie Bronisława Feinera, postanowili za każdą cenę wydobyć go z Krakowa, dokąd się schronił.

W tym celu zawiązali osobny komitet który udał się do niejakiego Kurowskiego z bezczelną propozycją dopomożenia żydom w schwytaniu Feinera. Kurowski miał mianowicie udać się do Krakowa i wywabić Feinera pod jakimkolwiek pretekstem z domu; reszty mieli dokonać już sami żydzi.

Jak sobie fanatyczne żydostwo tę „resztę" wyobrażało, zrozumiał Kurowski z rozmowy dwóch żydów, którą przypadkowo udało mu się posłyszeć. Żydzi mówili, że jeżeli Feiner się już ochrzcił to „wun już do niczego" i nie ma po co żyć na świecie...

Rzecz prosta, iż Kurowski z oburzeniem odrzucił bezczelne propozycje żydostwa; daremnie fanatycy powiększyli sumę, ofiarowaną mu za „przysługę". Kurowski oświadczył, że za nic w świecie nie podjąłby się tak nikczemnej roli. Na to żydzi odpowiedzieli, że „i tak sobie dadzą rady".

W tym celu uchwalili zawiadomić policję krakowską, że Feiner ukradł kilkaset, czy kilka tysięcy rubli... „Wuni nam go muszą widacz, bo on złodzy!" Brat Feinera, kupiec z Wolbromia i ojciec, kupiec, oraz przełożony kahału w Wodzisławiu, zjechali do Krakowa, by na miejscu akcję rozpocząć! Niewiadomo, jak się im udało z oskarżeniem Feinera o kradzież; widać skutki nie odpowiedziały nadziejom, gdyż, jak już donieśliśmy, Feiner został przez żydów porwany. Jako miejsce, na którem dokonano gwałtu, oznaczono nam jedną z trafik w ulicy Grodzkiej, między kościołem św. Piotra a Rynkiem głównym.

Gdzie żydzi ukryli swoją ofiarę po schwytaniu i jak ją przewieźli przez granicę — niewiadomo. Faktem jest tylko, iż niejaki Skmara z Wodzisławia, widział, jak żydzi wprowadzili Feinera związanego do sklepu ojca Feinera w Wodzisławiu.

Widziało to i wielu innych chrześcian, gdyż żydzi wcale się ze swoim gwałtem nie kryją. Na zapytania, w jaki sposób udało im się tak prędko schwytać ofiarę, odpowiadali: „Nu! Żidki wszystko mogą! Kosztowało to parę tysęcy. ale wuni go musieli wydacz!"

Nadto żydzi mieli w zuchwały sposób rzucać potwarze na tutejszą policję. Twierdzili mianowicie, iż paru ajentów tutejszej policji miało im dopomódz w szukaniu Feinera a jeden go nawet przyaresztował jako złodzieja! Nie wątpimy, iż dokładne zbadanie sprawy przez Dyrekcję krakowskiej policji, wykaże dokładnie, iż żydzi wodzisławcy kłamią, chwalebnym obyczajem swej rasy, jak najęci. Trudno bowiem przypuszczać, by ajenci policyjni mieli pełnić prócz swoich urzędowych obowiązków, funkcje prywatnych detektywów na usługach żydostwa.

Od czasu, jak Feinera przywieziono do Wodzisławia, znów wszelki ślad o nim zaginął. Żydzi schowali go widocznie do jakiejś nory, a może posunęli się jeszcze dalej w fanatycznym zaślepieniu...

Chrześcianie zamieszkali we Wodzisławiu, śledzą pilnie za każdym krokiem żydostwa. Udano się nawet o pomoc do władzy. Nadzieja wydostania nieszczęsnej ofiary z rąk żydów nie jest jeszcze straconą, o tyle przynajmniej, o ile Feiner jeszcze żyje...

J.

ZE SĄDU.

Armja przemyska przed sądem.

LWÓW 8-go. Na dzisiejszej popołudniowej rozprawie uchwalił trybunał powołać świadków celem przeprowadzenia dowodu prawdy na treść artykułów: „List 2 kompanji 10 bat. pionierów", „Orzą jak końmi" i „z 10 i 11 bat. pionierów". Odmówiono natomiast wnioskowi obrony o wezwanie świadków, celem stwierdzenia prawdziwości artykułu „List żołnierzy 2 komp.-20 pułku pionierów". Na tem rozprawę odroczono do jutra.

LWÓW 9-go. (*Telefonem*). Na dzisiejszej przedpołudniowej rozprawie przewodniczący odczytał odezwę komendy korpuśnej w Przemyślu, zawiadamiającą, że por. Marchinka, który miał się dopuścić malwersacji w magazynie prowiantowym, zupełnie nie zna, a co się tyczy aktów ze śledztwa przeciwko podoficerom Stępkowskiemu i Sokołowi, którzy mieli być spólnikami por. Marchinka, nie ma na razie do dyspozycji.

Wobec tego obrona wnosi o zawezwanie żony Stępkowskiego celem przesłuchania jej na okoliczność, że mąż jej odsiaduje obecnie 4-letnie więzienie za malwersacje w magazynie prowiantowym w Przemyślu, tudzież o wezwanie na świadka audytora-majora Finkla, który przewodniczył rozprawie przeciwko Stępkowskiemu i Sokołowi. Obrońcy wnoszą dalej o wezwanie na rozprawę komendanta twierdzy przemyskiej, jenerała Puherna i komendanta korpusu jen. Galgoczego, że oni podpisali wyrok w powyższej sprawie.

Trybunał uchwalił na razie wezwać jeszcze raz komendę przemyską o przysłanie aktów w sprawie Marchinka, Stępkowskiego i Sokoła.

Na rozprawie nie stawili się wezwani telegraficznie podoficerowie, ponieważ mają być oni według słów odezwy komendy przemyskiej urlopowani. *Również miejsce pobytu pułkownika Krulicza nie jest komendzie znane.*

Obr. dr. Schleicher wnosi na podstawie §§. 34 i 35 regulaminu wojskowego o zawezwanie komendy korpuśnej, aby doniosła o miejscu pobytu pułkownika Krulicza.

Trybunał uchwalił w drodze zwykłej rekwizycji dowiedzieć się u mieszkańców domu, zajmowanego niegdyś przez pułk. Krulicza, gdzie pułkownik obecnie przebywa.

Przystąpiono następnie do przesłuchania świadka Mechla Ariego, podoficera rachunkowego 58 pp. Świadek nic nie wie o męczeniu żołnierzy, stwierdza natomiast, że w 58 pp. istniał t. zw. „Unfermenabtheilung", z którego żołnierzom nie wolno było wychodzić na miasto. W tym oddziele „unfermów" żołnierz przebywał nieraz nawet po kilka tygodni.

Na tem przewodniczący zarządził o godzinie 12 w południe półgodzinną przerwę.

Miłość w Nowej wsi.

Jędruś, Feluś, choć taki miękki w imieniu i nazwisku wytrwały był i uparty w miłości. A chłop już nie dzisiejszy bo mu już 38 lat.

Jest w Nowej wsi koło Liszek dziewoja jak róża, jak zdrowie, Kasia Kromkówna. Z głębokich ciemnych oczu taki jej djablik patrzy, że niechby jeno chciała, każdemu zawróci głowę. Woźni sądowi snujący się wszędzie jak cienie po korytarzach — patrzą z podziwem na śmigłą Kasię, jeden z nich cytuje nawet wiersz z „Wesela" o „żonie z prosta, co z nią dużo szczęścia, małe kosta". Czyż dziw, że i Jędruś acz chłop „obstarszy" i brzydki, bo mały a z czerwonym nosem zapłonął afektem do Kasi. Kasia go nie chciała „że stary", zresztą chłopaków się ciśnie do dziewoji jak mrówek do miodu, chłopaków żywych, jędrnych, bogatych... Ma w czem wybrać. Nie chciała i już. Feluś jest jeszcze przy ojcach, ojcowie bogaci, gruntu dużo, budynki piękne. Stary Kromka, ojciec Kasi, przekłada córce, że jakby Jędrek dostał od ojców sześć morgów w zapisie, to może za niego iść. Kasia powiada: „juści — sześć morgów nie bagatel". Powiedziała o tem Jędrkowi. Jędrek aż skoczył pod podwałę z radości. Co sobie przy tem pomyślała Kasia, któż wie? Zdaje się, że djablik w jej ślicznych oczach zachichotał; albo to do Felusiowej baby chłopaki nie trafią? Feluś zapewniał, że będzie miał sześć morgów, Kromkowie zatem zgodzili się oddać mu śliczną Kasię, Jędruś „urżnął się" z radości.

Horyzont się zachmurza.

Ale stary Feluś nie był taki, jak Jędrek gorący, a wdzięki Kasi Kromkównej, dziewuchy nie bogatej, nie miały znów dla niego takiego waloru, jak dla Jędrka. Zwyczajnie stary, nie ma już nic dziwnego, a zapalić nadpróchniałe kości też nie łatwo. Powiada do Jędrka: „Nie dam ci sześć morgów jeno dwa". Jędrek prosi, na darmo. Idzie do Kromków i gada, co jest. A Kasia na to: „A szłabym to za takiego starego (Kasia ma lat 18) wyjadaca za te głupie dwie morgi". Stary Kromka, człek spokojny, siedzi w kącie pyka fajeczkę i mruczy z cicha ale stanowczo: „Nie chyci".

Jędruś zostaje Otellem.

I nie chyciło... Jędruś wziął sobie okrutnie do serca Kasiną odmowę i jankor do niej w sercu żywił. Zaczął się po wsi odgrażać, że jej coś takiego zrobi, że spaskudnieje na gładkiej gębie na zawsze, potem, że w maju będzie się coś

u Kromków strasznego działo, to znów, że Kasia, kiedy nie będzie jego, nie będzie niczyja, że Kromkowie stracą bez ten jego zepsuty interes trzy razy po trzy słówki i t. d. Żałość Jędrka podniecały jeszcze zaloty licznych amatorów na wdzięki Kasi. Chłopaki z wódką i harmoniami płynęli kieby woda do domu Kromków. Grali, śpiewali, aż po wsi dudniało, a biedny Jędruś z czerwonym nosem patrzył jeno z daleka w małe oświetlone okienka, albo też jak cień włóczył się poza węgły chałupy, ściskał pięści i ciężko wzdychał. Parę razy nacierał jeszcze gwałtownie na Kromków, żeby mu dali córkę; Kasia zeznaje, że przyjeżdżał nieraz na koniu z „pistolitem“, cóż mu to jednak pomódz mogło, kiedy stary Feluś o sześciu morgach ani sobie wspomnieć nie dał.

Zamach dynamitowy.

W nocy z 30 kwietnia na 1 maja b. r. widzieli Kromkowie, że jakiś człowiek, którego jednak w ciemnościach rozpoznać nie mogli, włóczy się około chałupy. Nie zwróciło to tak dalece ich uwagi, boć przecie koło każdej chałupy, gdzie jest taka setna dziewka jak Kasia, kręcą się różne zbereźniki, a łakomcy. Może to był i Jędrek; do jego posępnego cienia już się przyzwyczaili. „A niech ta stoi — mruknęła Kasia obojętnie, gdy jej ojciec mówił, że chłop się za ścianą kręci. I legła spać...

Na drugi dzień rano w ścianie chaty starego Kromki, między bierwionami drzewa, w alkierzu, gdzie zwykle sypiała Kasia a prócz tego złożone było odzienie i przędziwo (stary Kromka jest tkaczem), znalazła Kromkowa długi zetlony lont, a tuż na podłodze, jakąś żelazną rurkę, w której było coś takiego białego jak ciasto... Ściana chaty była od lontu okopcona. Wybuch nie nastąpił tylko z tego powodu, że sprawca wtykając nabój przez wązki otwór w ścianę jakiemś ostrem narzędziem, prawdopodobnie nożem, nabój od lonta odciął. Wskutek tego zetlił się jeno sam lont, a szczęśliwym trafem tylko, nie zapaliła się od lontu drewniana ściana chaty i zapasy przędziwa tuż przy tej ścianie złożone. Podejrzenie padło od razu na Felusia. Przypomniano sobie jego odgrażania. Feluś się wypierał i zaklinał — napróżno. Pod zarzutem usiłowanego morderstwa został uwięziony i odstawiony do sądu karnego w Krakowie. Prokuratorja państwa oskarżyła Felusia o zbrodnię z §. 87 u. k. t. j. o usiłowanie złośliwe uszkodzenie cudzej własności przy równoczesnem narażeniu na niebezpieczeństwo ludzkiego życia i mienia.

Ostatni akt dramatu.

Onegdaj stawał Feluś przed trybunałem, któremu przewodniczył radca Turowicz, jako wotanci zasiadali pp. radcy: Traunfellner i Kulikowski i adjunt p. Klimecki. Oskarżenie wnosił prokurator dr. Chwalibogowski, bronił obwinionego adwokat dr. Włodzimierz Lewicki. Jako znawcę sądowego powołano inżyniera p. Lippla.

Rozprawa wykazuje stan rzeczy, jak wyżej. Widzowie i słuchacze mają sposobność przekonania się, o ile uzasadnione były afekty Jędrusia, albowiem śliczna Kasia w krasnej chustce i zdobnych butkach jest także na sali, jako świadek. Patrzy na Felusia takim okropnym wzrokiem, że aż strach. Zdaje się, że choćby i w kryminale Felusiowi siedzieć przyszło — nie byłby tak bardzo poszkodowany wobec tego, że przez to ominęła go cięższa kara — małżeństwo z ładną, ale niebezpieczną Kasią.

Opinja rzeczoznawcy.

P. Lippel, okazując malutką rurkę blaszaną, oświadcza, że ta rurka napełniona jest najsilniejszą materją wybuchową, jaka istnieje; że wybuch z tej kapsli spowodowałby w obrębie 2 metrów zupełne zniszczenie wszelkich przedmiotów i ciężkie uszkodzenie żywych stworzeń w tej odległości się znajdujących. Wybuch nie przyszedł do skutku tylko dlatego, że sprawca nabój od lontu oderwał, zakładając lont z kapslą między bierwiona chaty. — A Feluś wypiera się i wypiera wszystkiego, prócz tego, że chciał dostać śliczną Kasię, a nie mógł „bez te sześć morgów“.

Wyrok.

Po wywodach prokuratora, który z poszlaków dowodził winy oskarżonego, i obrońcy, który wskazywał nie tylko na brak wszelkich dowodów, ale także na niezdatność środka do popełnienia zbrodni z powodu, iż zanim sprawca lont zapalił, już wybuch był uniemożliwiony z powodu odcięcia patronu od lontu — trybunał wydał wyrok uwalniający Felusia od winy i kary.

Feluś, który siedział 34 dni w areszcie śledczym wyleczył się oczywiście z wszelkich afektów do Kasi i wogóle do niewiast. Obecnie jak powiada, chce mieć spokój, ażeby zaś zrobić na złość Kasi... przyżeni się do starej „gdowy co ma piękne budynki i więcej niż sześć morgów pola“.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“ Z DNIA 9 PAŹDZIERNIKA 1901.

Proces wyrodnego brata.

Poitiers: Były prefekt Marceli Monnier, którego proces dziś się kończy, obwiniony jest o pozbawienie wolności siostry przez gwałt i o systematyczne zaniedbywanie jej zamknięciu. Rozprawa odbywa się nie przed przysięgłymi, ale przed trybunałem zwykłym.

Z rozprawy wynika, że Blanka Monnier przez dwadzieścia pięć lat leżała zamknięta. Znaleziono ją zupełnie nagą, leżącą na łóżku zawierającem zgniłą słomę; na nogach miała kołdrę przerażającej nieczystości.

Nieszczęśliwa dziewczyna pokryta była gdzie niegdzie jakby skorupą, powstałą z ekskrementów i resztek potraw, podawanych jej w skąpej ilości; w tej skorupie gnieździło się robactwo. Gęste, długie włosy przegnite brudem, były również pełne robaków i owadów. Paznokcie miała długie na kilka centymetrów; ciało wychudłe nie ważyło nawet 50 funtów.

Monnier, niski, chudy, bez wyrazu, w wieku lat 54, tłómaczy się, że jego siostra wpadła w obłąkanie, objawiające się w tem, że chciała chodzić publicznie nago i nie można jej było zmusić do włożenia bielizny i sukien. Przez miłość dla córki matka nie chciała oddawać Blanki do sz itala. Monnier twierdzi, że do opiekowania się chorą najmowano posługaczki.

Przesłuchano 102 świadków. Żona oskarżonego jest damą z hiszpańskiej arystokracji; pojawiła się w sali w grubej żałobie z kuzynem, hrabią Elisson.

Kiedy wczoraj odprowadzono Monniera do więzienia po skończonej rozprawie, tłum rzucił się na niego i chciał go zlynchować. Wołano: „Zabijcie nędznika!“ „Na śmierć z nim“. Policja z trudem zdołała go ochronić.

Przebieg rozprawy wykazuje jednak istotnie, że tłómaczenie się Monniera nie jest bez podstaw. Lekarze jako świadkowie stwierdzili, że Blanka Monnier istotnie od bardzo wielu lat jest obłąkana, nie chciała przyjmować pożywienia, ani kłaść na siebie odzienia.

Obwiniony wielokrotnie nalegał, aby siostrę oddać do szpitala, nie mógł jednak przełamać uporu matki.

Ruch karlistyczny.

Madryt: Donoszą tutaj z Oporto, że na tamtejszych koszarach piechoty przybito odezwę treści rewolucyjnej. Żołnierzom odebrano ładunki. Garnizon ma być zmieniony.

Barcelona: Przewódca Karlistów br. Sangaren stanowczo przeczy temu, jakoby Karliści żywili byli w ostatnich czasach zamiar wzniecenia rewolucji. Zdaniem jego, Don Carlos pragnie teraz pokoju, a nie żadnych zaburzeń i rozlewu krwi.

Sprawa transwaalska.

Londyn. Z Bloemfontein donoszą: W obozie zbiegów orańskich przebywa obecnie 40.000 ludzi, z których tygodniowo wymiera w przecięciu po dwieście osób na choroby zaraźliwe, zwłaszcza na odrę.

Londyn. Jenerałowie angielscy Littleton, Walter, Kitchener, Hamilton i Dartnell w 20,000 ludzi usiłują obsaczyć Bothę w północnym Natalu i na pograniczu Zululandu, aby go wytępić.

Londyn. Z Kapstadtu donoszą: Przeprowadzono komunikację telefoniczną pomiędzy blokhauzami od Kimberleyu do Norvalspointu. Dalsze l nje tefoniczne zarówno w Transwaalu, jak Oranju, są w budowie.

Wiec akademików ruskich.

Lwów: Wczoraj odbył się w tutejszym uniwersytecie wiec akademików ruskich. Z profesorów zjawili się na nim Hruszyński, Dniestrzański i Studziński. Przewodniczył akademik Buraczyński, jako jeden z sekretarzy, fungowała słuchaczka filozofii panna Bereźnica.

Akademik Kosiewicz referował sprawę systemizowania na lwowskim uniwersytecie równorzędnych i równodotowanych katedr z językiem wykładowym ruskim na wydziałach: medycznym, filozoficznym i prawniczym. W rezolucyi, którą wiec uchwalił, domaga się referent, aby egzaminatorowie przy egzaminach państwowych pytali ruską młodzież po rusku.

W dalszym ciągu uchwalono rezolucję akad. Komaryńskiego, zawierającą prośbę do senatu o zaprowadzenie druków ruskich, tudzież rezolucję akad. Temnickiego, żądającą wysłania memorjału, zawierającego wszystkie powyższe życzenia młodzieży ruskiej do ministerstwa oświaty i senatu akademickiego. Po zamknięciu odbył się komers.

Lwów: Wczoraj wieczorem odbył się u państwa Wierzbickich raut, na którym zjawili się między innymi Marszałek krajowy, dyrektor Horoszkiewicz, radcy ministerstwa Haberer i Wurm. W jakiś czas zjawił się także minister Wittek w towarzystwie Namiestnika.

Przed rautem był minister w teatrze miejskim na operze Smetany „Pocałunek“. W czasie rautu przygrywała orkiestra 30 p. p. pod kierownictwem Kapelmistrza p. Rolla.

Lwów: W sobotę odbędzie się tutaj promocja akademika p. Negrusza *»sub auspiciis Imperatoris«*.

Wiedeń: Prezydent węgierskiego gabinetu Szell po wczorajszej audjencji u cesarza, odbył dłuższą konferencję z prezydentem ministrów Koerberem. Popołudniu odjechał Szell z powrotem do Budapesztu.

Medjolan: Włoska para królewska zwiedziła wczoraj zamek Sforzesco i nowy gmach giełdy. Ludność witała królewską parę z ogromnem entuzyazmem.

Paryż: Ajencja Havasa donosi z Biarritz, że w otoczeniu królowej Natalii powątpiewają w prawdziwość pogłoski, jakoby królowa przeszła na katolicyzm.

Kopenhaga: Folkething wybrał swoim prezydentem dotychczasowego drugiego wiceprezydenta Friera z lewej partji reformy, a wiceprezydentami członków tegosamego stronnictwa Krabbe'go i Thomson-Gaubra.

Sofja. Zaraz po zaciągnięciu nowej pożyczki we Francji rząd bułgarski zażąda od sobranja kredytu dodatkowego 30 miljonów franków na sprawienie nowych karabinów. Warunkiem pożyczki jest, aby karabiny były zamówione we Francji.

Wyborna sposobność do umieszczania skutecznych ogłoszeń!

Wyborna sposobność do umieszczania skutecznych ogłoszeń!

Wyborna sposobność do umieszczania skutecznych ogłoszeń!

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.